

Dyskursywne mechanizmy wytwarzania obcości w prozie Magdaleny Tulli

AGNIESZKA WÓJTOWICZ-ZAJĄC*

Wprowadzenie

W *Zamiast procesu. Raportie o mowie nienawiści* Magdalena Tulli i Sergiusz Kowalski prezentują obszerny materiał, zebrany z pięciu czasopism: „Naszego Dziennika” (GŁOWIŃSKI 2011: 89-118), „Naszej Polski”, „Głosu”, „Najwyższego Czasu” i „Tygodnika Solidarność”, ukazujących się w okresie od 1 stycznia do 31 grudnia 2001 i zawierających rozliczne przykłady mowy nienawiści. Jak piszą w odautorskim wstępie:

Chcieliśmy podważyć szeroko rozpowszechnione, wygodne mniemanie, że mowa nienawiści to nieistotny margines życia publicznego, niezasługujący na uwagę ludzi kulturalnych. [...] Niekończące się debaty o granicach wolności słowa, choć ze wszech miar cenne, mają tę zasadniczą wadę, że są czysto akademickie – dyskutuje się o zasadach zawieszonych w próżni. Spróbowaliśmy przejść od abstrakcji do konkretności – do prasowej codzienności, przyjrzeć się zawartości pism, które z racji rangi i zasięgu trudno nazwać marginesem (KOWALSKI & TULLI 2003: 5).

Konkretem jest więc rzeczywistość językowa, „działanie językiem”. Metoda badawcza i układ książki powodują „nieuchronne repetycje: kilkanaście schematów powtarza się do znudzenia w różnych zestawieniach i konfiguracjach” (KOWALSKI & TULLI 2003: 11), autorzy zdecydowali się jednak na publikację pełnego materiału, aby ukazać

* Uniwersytet Śląski | kontakt: agnieszka-wojtowicz1@wp.pl

skalę i częstotliwość badanego zjawiska. Kowalski i Tulli proponują także definicję mowy nienawiści: jest adresowana do zbiorowości, a nie jednostek, „nawet jeśli uderza na pozór w konkretnego człowieka, czyni to, redukując go do roli typowego przedstawiciela grupy, której rzekome cechy i motywy zostają mu przypisane bez dyskusji” (KOWALSKI & TULLI 2003: 21), skierowana jest głównie przeciwko zbiorowościom, do których przynależności się nie wybiera, biologicznych lub społecznych. Istotą mowy nienawiści jest funkcjonowanie w świecie wyobrażonym.

Dla autorów badanych pism nie jest ważne, czy lżony, wyszydzany i poniżany z powodu należenia do jakiejś zbiorowości rzeczywiście do niej należy – czy naprawdę jest Żydem, Ukraińcem lub homoseksualistą – gdyż przedmiotem ich zainteresowania nie są prawdziwi ludzie, lecz wizerunki, mianowani i wyposażeni w stereotypowe cechy „Żydzi”, „Ukraińcy”, „homoseksualiści”. [...] Zauważmy, że od garstki Żydów „prawdziwych” ważniejsze są tłumy zaludniających zbiorową wyobraźnię Żydów mianowanych, na których zorientowane są podstawowe schematy mowy nienawiści (KOWALSKI & TULLI 2003: 22).

Rozpoznanie te współbrzmia z rozważaniami Judith Butler poświęconymi „walczącym słowom”. Tulli i Kowalski rozpoznają językową rzeczywistość jako „konkret”, w pewnym sensie – działanie, a kreowane przez mowę nienawiści stereotypowe wizerunki „obcych” wytwarzają nie tylko schematy fabularne, ale i całą rzeczywistość poza językową, ponieważ jesteśmy istotami językowymi. Jak pisze Butler:

Czy język mógłby ranić, gdybyśmy nie byli w pewnym sensie istotami językowymi, istotami, którym język jest do istnienia niezbędny? Czy nasza podatność na zranienie przez język nie wynika z tego, że to w jego ramach ustanawia się jego bycie? Jeśli jesteśmy kształtowani przez język, to jego formatywna władza poprzedza i warunkuje wszelkie decyzje, jakie możemy wobec niego podjąć (BUTLER 2010: 9).

Dlatego też Tulli i Kowalski odtwarzają organizujące polską mowę nienawiści schematy fabularne, praktyki dyskursywne oraz leksykę i frazeologię – gdyż „robimy rzeczy słowami, wytwarzamy skutki za pomocą języka oraz robimy różne rzeczy językowi, ale również język jest czymś, co robimy” (BUTLER 2010: 16). Magdalena Tulli wielokrotnie opisywała mechanizmy wytwarzania obcości i funkcjonowania mowy nienawiści. W każdej z jej powieści, poczynając od *Snów i kamieni*, a na *Szumie* kończąc, powraca problem wytwarzania obcości i stawiania granic albo jako temat główny, element doświadczenia osobistego lub wątek poboczny, pojawiający się w pewnym momencie narracji. Autorka niniejszego rozdziału skoncentruje się na *Snach i kamieniach*, *W czerwieni*, *Trybach* i *Skazie*, pomijając dwie ostatnie, autobiograficzne powieści: *Włoskie szpilki* i *Szum*.

W wyborze kierowano się chęcią skoncentrowania się na mechanizmach dyskursywnych, które obszerniej przedstawione zostały we wcześniejszych, fikcjonalnych utworach. Należy jednak pamiętać, że dwie ostatnie powieści pozwoliły wpisać wcześniejszą twórczość Tulli w kontekst jej doświadczenia osobistego, głęboko przemyślanego poczucia obcości i stojącego za nim systemu oraz praktyk dyskursywnych.

Sny i kamienie

Sny i kamienie, debiutancka proza Magdaleny Tulli, jest silnie zretoryzowana, sięga do stylistyki traktatów kosmogonicznych, jak w otwierającym utwór akapicie:

Drzewo świata, jak wszystkie drzewa, z początkiem sezonu wegetacji wypuszcza delikatne, złotawe listki, które z czasem nabierają ciemnozielonej barwy ze srebrnym połyskiem. [...] Przez cały czas, także na początku sezonu wegetacji, kiedy jest najpiękniej i najwięcej ptaków śpiewa wśród gałęzi, rośnie w głęb ziemi wilgotne i ciemne przeciwdrzewo, obgryzane przez robaki. Podziemny konar jest przedłużeniem konara nadziemnego, każda gałąź połączona jest niewidocznym akweduktem z przeciwważką, przywaloną tonami ziemi. [...] W każdym [owocu – A.W.-Z.] tkwi pestka, w pestce zawiązek drzewa i przeciwdrzewa, korona i korzeń. [...] Główna zasada porządkująca większe i mniejsze całości głosi bowiem, że małe zawiera się w wielkim, a wielkie w małym. Inaczej nie byłoby możliwe istnienie świata. Znaczenie nie zmieściłoby się w słowie, a słowo w ustach (TULLI 1996: 5-6).

W tym otwierającym akapicie wyrażona została myśl, na której zasadza się cała twórczość Magdaleny Tulli – w każdej formie istnienia, nawet w jej rozkwicie, istnieje załazek śmierci i upadku. Tak jak drzewo toczone jest przez przeciwdrzewo, a miasto podszyte jest antymiastem, tak każda forma dąży ku zagładzie. Oparta na antynomiach konstrukcja świata powieściowego odzwierciedla jej językowy charakter:

Rozróżnienia! Życie i śmierć, drzewo i maszyna, początek i koniec! Każda nazwa, tak jak moneta, ma swój awers i rewers. Płacąc monetą nie można wydać jej połowicznie, zatrzymując dla siebie orła lub reszkę. Wszystko, co wielkie, jest także małe, i odwrotnie. Dwuznaczność jest skutkiem nazywania rzeczy po imieniu. Każda nazwa staje na ostrzu noża, wprowadza dramatyczne napięcie, zmusza do czynienia rozróżnień. Każdy przymiotnik, jaki się z nią połączy, przywlecze przeciwprzymiotnik, który stanie po przeciwnej stronie; każdy domysł ściągnie przeciwdomysł. Dobro stworzy zło, ciepło stworzy zimno, koniec stworzy początek. [...] We własnym mniemaniu są panami słów. Lecz słowa nie są im posłuszne. Nie trzymają się rzeczy, nagle zmieniają znaczenie lub znikają, zastąpione przez inne słowa. Przemieszczają się to tu, to tam, ciągnąc za sobą myśli, pytania i pragnienia (TULLI 1996: 68-69).

Rzeczywistość ma zmienny i niestały charakter, gdyż jest językowa. Znaczenie zostało porównane do monety – ma dwie strony, awers i rewers, a płacąc (mówiąc, pisząc), korzystamy z nich obydwu. Nie sposób użyć nazwy bez przywołania jej antonimu. Metafora znaczenia-monety pojawiła się także w *O prawdzie i kłamstwie w pozamoralnym sensie* Fryderyka Nietzschego (1993) oraz, powtórzona, w *Białej mitologii: metaforyze w tekście filozoficznym* Jacquesa Derridy (1986), gdzie, kolejno, moneta stanowiła metaforę metafor, „które się zużyły i utraciły zmysłową siłę wyrazu, [będąc — A.W.-Z.] monetami, których powierzchnia się starła i które są teraz traktowane jak metal, już nie jak monety” (NIETZSCHE 1993: 189) oraz zatarcia znaczenia, jak egzergi na monecie, a co za tym idzie, ustanowienia mitu metafizyki zachodniej (DERRIDA 1986: 284-285). Metafora monety-znaczenia w tekście Tulli nie wydaje się więc przypadkowa, jako że obydwa teksty filozoficzne unaoczniały językowy charakter „prawdy” i „metafizyki”, a co za tym idzie – rozmontowywały złudzenia, że panujemy nad językiem, słowami, prawdą i znaczeniem. Językowy, a konkretnie, tekstowy charakter rzeczywistości został zaakcentowany we fragmencie poświęconym „przechowalni” na wszystkie rzeczy, jakie istnieją:

Oto ona, jest i wielka, i mała, bez trudu mieści w sobie wszystko, choć sama równie łatwo pomieścić się może na półce, w twardej oprawie, z alfabetycznym układem haseł. Tort sąsiaduje w niej z torturą i jak ona ma czarny kolor farby drukarskiej (TULLI 1996: 70).

Przechowalnią, w myśl dialektycznej reguły, organizującej tekst, „wielkie zawiera się w małym, a małe w wielkim”, jest oczywiście słownik – stąd bliskość tortu i tortury. Nazwy służą do porządkowania rzeczywistości, złudzenia panowania nad wydarzeniami („Bowiem to, co nie zostało nazwane, ucieka wraz z falami na rzece. Wszystko nieustannie przecieka przez palce”; TULLI 1996: 70), ale także do czynienia rozróżnień („nieodzowne są znaki nawigacyjne: boje słów. To one umożliwiają czynienie rozróżnień, rozdzielanie tego, co chce być pomieszane”; TULLI 1996: 70), zarazem wyznaczając kierunek rozwoju wydarzeń – „Nazwy wyznaczają ramy tego, co możliwe” (TULLI 1996: 71); „Nie wydarzy się nic, czego nie można nazwać, a wszystko, co można nazwać, wydarzy się prędzej czy później” (TULLI 1996: 72). Jak okaże się w późniejszych powieściach, nieuchronność nazwanych rzeczy i wprawionej w ruch gramatyki niewiele ma w sobie ze stoicyzmu, a więcej z nihilizmu.

W czerwieni

Kolejna powieść Tulli, opublikowana w 1998 roku, *W czerwieni*, to historia miasteczka Ściegi, uszyta – *nomen omen* – z rozmaitych konwencji literackich. Najistotniejszym obszarem obcości w powieści są zmarli. Jak pisze Jean Baudrillard, zostali oni wykluczeni z wymiany symbolicznej i ten gest stał się podstawą wszelkich innych wyobcowań.

Nie są już pełnoprawnymi istotami, godnymi partnerami wymiany, co uświadamia im się boleśnie, wykluczając ich w coraz większym stopniu z grupy żywych, odpychając [...] na odludzie cmentarza, mieszczącego się początkowo wewnątrz wsi lub w obrębie murów miejskich, potem jednak przybierającego postać pierwszego getta [...]. Śmierć jest anomalią, która nie daje się pomyśleć, w porównaniu z nią wszystkie inne wydaje się niegroźne. Śmierć jest występkiem, nieuleczalną dewiacją (BAUDRILLARD 2007: 158).

Wedle Baudrillarda zuniwersalizowanie pojęcia „Człowieka” stało się prawem moralnym i, pozornie paradoksalnie, podstawą wykluczenia. „Dzieje się tak dlatego, że »człowieczeństwo« już od samego początku zasadza się na ustanowieniu jego strukturalnego odpowiednika – »tego, co nieludzkie«” (BAUDRILLARD 2007: 156). Innym zarzuca się nieludzkłość, a co za tym idzie – nicość i nieistnienie; „normalność” i „uniwersalność” spychają zatem kolejne „kategorie” ludzi na wygnanie ze społeczeństwa. W naszej kulturze śmierć jest anomalią i skandalem, a zmarli zostali wykluczeni:

Zerwanie więzi między umarłymi a żywymi, zaniechanie wymiany między życiem a śmiercią, zerwanie spłotu życia i śmierci, obłożenie zmarłych i śmierci zakazem – oto pierwsze oznaki kształtowania się kontroli społecznej. Warunkiem możliwości władzy jest zniewolenie śmierci, objęcie zmarłych nadzorem, poddanie ich pełnej kontroli w oczekiwaniu na przyszłe usidlenie życia jako takiego. [...] jest to *społeczne* wyparcie śmierci o tyle, o ile pozwala ono na represyjne uspołecznienie życia (BAUDRILLARD 2007: 163).

Skoro wymiana między życiem a śmiercią przestała być możliwa, postawiono między nimi linię demarkacyjną. Władza, która „jest [podkr. oryg.] granicą oddzielającą życie od śmierci” (BAUDRILLARD 2007: 163), została ustanowiona na tej właśnie linii. Baudrillard dowodzi, że:

Nieodwracalność śmierci biologicznej, jej obiektywny i punktowy charakter jest dziełem nowoczesnej nauki i wyróżnikiem jej kultury w jej obecnym kształcie. We wszystkich innych kulturach uznawano, że śmierć rozpoczyna się jeszcze za życia, że życie trwa nawet po śmierci, a zatem nie sposób ich od siebie odróżnić, a tym bardziej oddzielić (BAUDRILLARD 2007: 203).

Za wykluczeniem śmierci podąża więc absolutyzacja Człowieka, poddanie życia kontroli i wydzielanie z pierwotnego kontinuum kolejnych kategorii. We *W czerwieni* zmarli zostają wykluczeni na mocy udosłownienia metafory – punktowy charakter śmierci biologicznej zostaje rozmyty, w powieści można spokojnie żyć, także w sensie fizycznym, po śmierci i przez pewien czas fakt ten nie budzi konsternacji mieszkańców Ściegów. Wyznaczanie (absolutnej) obcości zmarłych przypada w powieści na moment dziejowy po wielkiej wojnie, przypominającej I wojnę światową. Na przykładzie wyznaczania obcości zmarłych można dokładnie prześledzić ten mechanizm. Rozpoczyna się niewinnie, od pogłoski:

Rozeszły się pogłoski o jakimś krawcu z gromadą dzieci, który po śmierci, tak jak za życia, spędzał dnie i noce nad robotą. O młodej matce, która nie chciała położyć się do trumny, zajęta kołysaniem niemowlęcia. [...] Podobno ofiary tyfusu były już nawet wśród powszechnie szanowanych przemysłowców, właścicieli wielkich domów handlowych i głównych akcjonariuszy kompanii ubezpieczeniowych (TULLI 2004: 141).

Pogłoski „rozchodzą” się samoistnie – nie wiadomo, kto zapoczątkował ten informacyjny szum, ani jaka jest ich droga od osoby do osoby. Od osób niższego stanu podejrzenie pada na zamożniejszych – przemysłowców, akcjonariuszy, handlowców, obracających wielkimi sumami. Dotycząca pierwotnie małych pogłoska zaczyna zataczać coraz szersze kręgi, a uwaga publiczna zostaje skierowana na majątki:

— Ogromne pieniądze — szeptali urzędnicy magistratu. W istocie dobra martwej ręki, należne miastu, gdyby nie to uchylanie się od pogrzebów, to pokątne życie, które powinno być karane z całą surowością prawa.

— Umarli wszystkim trzęsą — mówili bywalcy cukierni Korellego. — Wpływają na kursy walut, na stopę procentową i na rządowe zamówienia.

I nad filiżankami badawczo przyglądali się jeden drugiemu przez okulary w złotych oprawkach. Tymczasem w zatłoczonej gospodzie jakiś człowiek, wskoczywszy na krzesło, wrzeszczał aż do zachrypnięcia:

— Nie damy z siebie robić głupców! Do ziemi, tam ich miejsce! (TULLI 2004: 141-143).

W tym krótkim fragmencie Tulli doskonale pokazuje przekrój reakcji społecznych: zaczyna się od szeptów urzędników, pozornie kierujących się dobrem miasta, które omija przejęcie majątków zmarłych, uchylających się od pogrzebów, to jest sprzeciwiających się naturze. Bywalcy cukierni, których po miejscu spotkania oraz akcesoriach takich, jak okulary w złotych oprawkach czy filiżanki można zidentyfikować jako zamożne mieszczaństwo, uważają, że „umarli wszystkim trzęsą”. Są zbyt eleganccy i grzeczni, aby

domagać się jakichś rozwiązań bądź ujawnienia się zmarłych, dlatego poprzestają na bawącym sondowaniu siebie nawzajem i szukaniu obcego pośród swojej grupy. W gospodarce nikt nie bawi się w podobne podchody i grzeczności – wskazujący na krzesło pieniacz czuje się oszukany, być może wyzyskiwany, a jego gniew skierowany zostaje przeciwko „obcym”, czyli, wedle fabuły *W czerwieni*, zmarłym. Uszeregowanie grup społecznych od urzędników przez mieszczan po klasę najniższą pozwala zaobserwować mechanizm rozprzestrzeniania się pogłoski, zataczania przez nią kolejnych kręgów. Wraz z poszerzeniem kręgu odbiorców zaostrza się język wypowiedzi bohaterów, jednakże „obcy” pozostają niezmiennie nieokreśleni, mgławicowi, są „wszędzie”, trzęsą „wszystkim”, ukrywają przed obywatelami bogactwa, występują przeciw naturze. Stosuje się wobec nich taktykę walki z cieniem, którą w raporcie opisano w następujący sposób:

W dyskusjach „o nich” i „z nimi” występuje odtąd wymaginowany zbiorowy przeciwnik, któremu arbitralnie przypisano jakieś cechy, argumenty i roszczenia, a który nie jest niczym innym, jak cieniem nadawcy przekazu. [...] Cień bywa zniekształcony, niepokojący, czasem monstualnych rozmiarów (KOWALSKI & TULLI 2003: 504-505).

Kiedy dokonano już podziału na swoich i obcych, wyznaczono póki co niedookreślonego wroga, część mieszkańców Ściegów się radykalizuje i łączy w grupy, używające symboli rozpoznawczych:

Na pogrzeb przysli tłumnie uczniowie gimnazjum realnego, którzy do mundurków przyszywali — kłując sobie palce — przedwojenne wojskowe guziki z lwem w koronie. Po tych guzikach rozpoznawali się przeciwnicy rozdzielania włosów na czworo, wrogowie wszelkiej mętności. [...] W krótkim czasie moda na łańskie guziki zaczęła się szerzyć poza murami gimnazjum realnego. Pojawiły się przy płaszczach mężczyzn z okutymi laskami, którzy pragnęli powrotu przedwojennych porządków, zdecydowani nie przebierać w środkach, kiedy chodziło o ukrócenie bezczelności umarłych.

— Czyż nie mają racji? — mówił Stanisław do Adeli, ćmiąc papierosa przy kuchennym stole.
— Świat nie potrzebuje wolności. Potrzebuje czystości, potrzebuje reguł, potrzebuje granic (TULLI 2004: 144).

Wielokrotnie powtórzona pogłoska zaowocowała utworzeniem się grup, które przyjmują przedwojenną symbolikę jako znak przywiązania do czystości, jasności i porządku. Ich (póki co deklarowane) działania zyskują poparcie społeczeństwa, wyrażone przez Stanisława, który, na prawach metonimii, odsyła do niższych warstw społecznych (ćmi papierosa przy kuchennym stole, spotyka się z Adelą, służącą), przejmujących poglądy i retorykę warstw wyższych. Widać w tym fragmencie podobny mechanizm zstępowania opinii i poglądów od warstw wyższych do niższych. Zgodnie z logiką wyrażoną

w *Snach i kamieniach*, to, co nazwane, musi się prędzej czy później wydarzyć, toteż nie czekano długo na pierwsze ofiary. Skoro żadne fizyczne wyznaczniki nie pomagają w identyfikacji „obcego” – a w powieści nie zaznaczono, aby „zmarli” czymkolwiek odróżniali się fizycznie od „żywych”, co podkreśla arbitralność tego podziału – trzeba znaleźć inne sposoby.

Na kliszach można było rozpoznać każdy sklepik. Tu i ówdzie w drzwiach unosiły się półprzezroczyste, bezcielesne postaci sklepikarzy z rękoma założonymi na brzuchu. Oko ludzkie jest niedoskonałe, łatwo daje się zwodzić pozorom, klisze widzą lepiej. Jeśli przez ciało kupca prześwieca framuha i napis na szybie, coś to może znaczyć? (TULLI 2004: 149).

Skoro zostali „namierzeni”, nie są już ukrytą za wszystkim, spiskującą mgławicą, można dać ujście narastającemu w społeczeństwie gniewowi i frustracjom. Opis ataku na sklepy i zakłady należące do „zmarłych” odsyła, ponownie metonimicznie, do wydarzeń z 1938 roku, nazwanych nocą kryształową, od zaścielającego ulicę szkła z tłuczonych okien i witryn:

Raz po raz rozlegał się brzęk tłuczonego szkła i spadały z łoskotem na bruk pogięte sklepowe szelki. Zaczęło się od apteki, ale się na niej nie skończyło. Pod wieczór brodzono w mące wysypanej z rozprutych worków, unosząc za pazuchą pęta kielbasy (TULLI 2004: 148-149).

Sytuacja rozwija się dalej wedle znanego z historii schematu. Pogłoska o obcych i ich skrywanych dobrach doprowadziła do ataków, zniszczeń i grabieży na arbitralnie wyznaczonych ofiarach mechanizmu wykluczenia. Mur, który oddziela cmentarz od miasteczka, „kilkakrotnie podwyższany dla większej wyrazistości granic – w owym czasie miał już wysokość dwóch pięter” (TULLI 2004: 152) – odsyła do obrazowania związanego z gettem. Istotna jest tutaj funkcja muru – wyznacza granicę między „nami” i „nimi”, jest widoczną, fizyczną barierą, oddzielającą „żywych” i „zmarłych”. Najważniejszą jego cechą nie jest jego strona „fizyczna”, a symboliczna – ma nie tyle realnie oddzielać, co oddawać „wyrazistość” granicy. W ten sposób – od niejasnej pogłoski, zataczającej coraz szersze kręgi, posługującej się taktyką walki z cieniem, pozwalającą skoncentrować całą społeczną frustrację na jednej, wymaginowanej grupie obcych – „działanie” językowe staje się działaniem realnym, ze znakowaniem przestrzeni, ofiarami prześladowań i wprowadzaniem nowego, opresyjnego porządku społecznego. Jednakże po wyznaczeniu obcych okazuje się, że obiecywanych bogactw nikt nie znalazł. Kolejna pogłoska jest prostą konsekwencją pierwszej, wedle mechanizmów opisanych w *Zamiast procesu...*:

Łatwo zauważyć, że mowa nienawiści [...] generuje przekaz z założenia spójny, wszechogarniający, wyjaśniający wszystko, kompletny. Doniesienia i opinie na jakikolwiek temat funkcjonują jako nieodzowne elementy ideologicznej całości; co więcej, dopiero całość, w którą są wpisane, nadaje im sens. Wszystko łączy się ze wszystkim, poszczególne twierdzenia wspierają się nawzajem (KOWALSKI & TULLI 2003: 507).

Narracja o spiskujących obcych, oszukujących społeczeństwo oraz o wyznaczeniu granic i przywróceniu porządku jako jedynej drodze do poprawy sytuacji ogółu miało cechy narracji wyjaśniającej całą mechanikę świata, a skoro nie sprawdziło się w starciu z rzeczywistością – tym gorzej dla rzeczywistości. Podsumowaniem rozważań o dyskursywnym mechanizmie wytwarzania obcości w powieści *W czerwieni*, od pogłosek do tworzenia getta, może być przedostatni akapit powieści, objaśniający jej strukturę:

Opowieści nie ulegają niczyjej woli, mają bowiem własną, niezłomną, niczym ukryta w mechanicznym instrumencie stalowa sprężyna, która prędzej czy później rozwinie się cała i wałek odegra do końca swoją melodię (TULLI 2004: 158).

Nie jest to jednak wyłącznie autokomentarz do „patchworkowej” taktyki twórczej, ale rozpoznanie podsumowujące ruch od pogłoski o obcych do wyznaczania ich i eks-terminacji. Logiczną i gramatyczną konsekwencją nazwania „obcego” jest jego wykluczenie, a mechanizm ten został zrekonstruowany w krótkich, acz celnych opisach zmagania się ścieżańskiej społeczności ze „zmarłymi”.

Tryby

W wydanych w 2003 roku *Trybach* centralnym problemem jest mechanizm wytwarzania opowieści, „czy to my sami opowiadamy (piszemy), czy jesteśmy opowiadani (pisanii)” (OSTASZEWSKI 2003: 83). Cała narracja zależy od trybów¹ (rozumianych jako element maszyny, napędzający jej ruch) – gramatycznych i narracyjnych – a skoro rzeczywistość jest językowa, mamy tylko schematy, którymi opowiadamy sobie świat. W *Trybach* obcość pojawia się w kontekście historii rodziny Fojchtmajerów, właścicieli oficyny wydawniczej Słowo Polskie. Narrator, któremu zlecono opowiedzieć prostą historyjkę o zdradzie małżeńskiej, zmienia jej bohaterów z zamożnych niemieckich przedstawicieli powojennej klasy średniej, Feuchtmeierów, na polskich Żydów w przededniu drugiej

¹ Tryby u Tulli nie występują tylko jako element gramatyki, ale też rodzaj metafory, w której narracja jest maszyną napędzaną trybami, rozumianymi jako mechanizmy języka.

wojny światowej. Wrzucona w takie tryby opowieść musi potoczyć się inaczej. Los Fojchtmajerów przypięcztowały nie tylko mechanizmy narracji, ale i gramatyka:

Parzyli sobie herbatę i siadali w fotelach, z filiżankami w dłoniach, rozważając niepokojący domysł, że będzie trzeba porzucić wyfroterowane posadzki i gramofon z kolekcją płyt, i niestrudzenie podawali w wątpliwość tę rzecz tak oczywistą ze względu na nieuchronność, z jaką czas przyszły zamienia się w przeszły. Próbowali nawet żartować z tego porządku, lecz żarty nie za bardzo im się udawały, nie były dość zabawne, by przekonać ich samych, że gramatyka ich nie dosięgnie (TULLI 2003: 106).

Nieuchronność raz wprowadzonej w ruch narracji i gramatyki, czasu przyszłego zamieniającego się w przeszły, jest literackim opracowaniem – tym razem metaforycznym, a przez to skrótowym – nieuniknionego zaistnienia w rzeczywistości tego, co obecne w języku. Jak pisze Hanna Gosk:

W prozie Magdaleny Tulli dochodzi do głosu świadomość, iż historia to zjawisko/proces z zakresu kultury, nie natury, a życie w kulturze to życie znaczące – w kodzie i poprzez kod (język), tj. w imaginariach, które wytwarzają to, co uchodzi za rzeczywistość tak, że zamieszkiwanie w języku jest zamieszkiwaniem w rzeczywistości (GOSK 2005: 210).

Kreacyjna moc języka zostaje opisana już w pierwszych, niezwykle znaczących zdaniach powieści: „Stwarzanie światów! Nie ma nic prostszego. Podobno wytrząsa się je z rękawa” (TULLI 2003: 5). *Tryby* rozpoczynają się od równoważnika zdania, będącego zarazem wykrzyknieniem, przeniesieniem genezyjskiego aktu stworzenia, otwierającego Stary Testament: „Niechaj się stanie światłość!”, „Niechaj powstanie sklepienie w środku wód i niechaj ono oddzieli jedne wody od drugich!” (RDZ 1,3-1,6). Stopniowo rozwijają się konstrukcje gramatyczne, obrazując za pomocą syntaktycznych narzędzi przyrastanie językowo stworzonej rzeczywistości. Rzeczywistość ta, ustrukturyzowana w powieści jak wielopiętrowy hotel lub cyrkowa arena, jest nietrwała, tworzą ją teatralne dekoracje:

Skąd się wzięli? Znikąd, są u siebie: koczowali przecież za tą kurtyną, w korytarzykach, przez które po ostatnim przedstawieniu przepchnięto i wyniesiono rozmontowane fragmenty dekoracji. Osobno arkusze z dykty z tłem, pejzaże i wnętrza rozmaite, osobno podpórki z surowego drewna (TULLI 2003: 102).

Poza teatralnym charakterem rzeczywistości, intrygujące jest w tym fragmencie pochodzenie „obcych” – nie przychodzą z zewnątrz, ale są zawsze obecni, na zapleczu, ukryci za dekoracjami, a dzięki temu zawsze można ich z zascenia wydobyć, są na podorędziu.

Ich obcość jest konstruowana, gdyż fizycznie tkwią tam, gdzie zawsze – u siebie, koczując za kurtyną. Nie jest tu istotna przestrzeń fizyczna, a społeczna:

Im dalej od bieguna intymności, tym bardziej inni ludzie przedzierzgają się w *obcych* [podkr. — A.W.-Z.] [...]. O „obcych” wiemy zbyt mało, by wejść z nimi w stosunki niepowierzchowne i niezdawkowe. Współprzebywanie z „obcymi” wyraża się głównie w starannym unikaniu kontaktu. [...] Pomyłki rodzą się z nieznajomości zasad, jakich wypadałoby przestrzegać – i „obcość” obcego jest w gruncie rzeczy inną nazwą tej ignorancji (BAUMAN 1996: 201).

Kolejne znaki odsyłają do stereotypowych wyobrażeń Żydów: „Można co najwyżej pytać retorycznie, czemu upierają się przy haczykowatych nosach, przy twardej wymowie, przy zapachu cebuli” (TULLI 2003: 102). Zdanie „Od początku, być może, siedzieli gdzieś między wierszami” (TULLI 2003: 102) można interpretować jako odnoszące się do znaczenia „żyda” jako kleksa, plamy z atramentu² lub do aluzji czynionych właśnie między wierszami, pogłosek i baczego przyglądania się sobie nawzajem bywalców cukierni Korellego z *W czerwieni*.

Istniejąc jako półprzezroczysty tłum wyzuty z własnej mocy bycia tym albo tamtym, muszą we wszystkim podporządkować się towarzyszącemu narracji opisowi. Z konieczności muszą zdać się na narzucone im przymiotniki, muszą choćby wbrew sobie wypełnić je własnym istnieniem, jak podstawione towarowe wagony, do których strach wsiadać, lecz tak się składa, że wsiadać muszą (TULLI 2003: 102-103).

Obcy muszą „podporządkować się towarzyszącemu narracji opisowi” (TULLI 2003: 102), są wyzuci z mocy kształtowania własnego „ja”, a zwłaszcza „ja” jednostkowego, są zmuszeni do przyjęcia opisujących ich przymiotników. Półprzezroczystość współbrzmi z kolei z ich widmowością, nienamacalnością, szczegółowo rekonstruowaną zarówno w mechanizmach dyskursywnych, opisanych w powieści *W czerwieni*, jak i w utworze *Zamiast procesu...* Jak piszą Kowalski i Tulli:

Nawet jeśli [mowa nienawiści — A.W.-Z.] uderza na pozór w konkretnego człowieka, czyni to, redukując go do roli typowego przedstawiciela grupy, której rzekome cechy i motywy zostają mu przypisane bez dyskusji; odziera go z indywidualności, pozbawia biografii innej niż zbiorowa, odbiera prawo do bycia sobą (KOWALSKI & TULLI 2003: 21).

² Takie znaczenie notuje na przykład Samuel Linde (Linde 1814: 1066). Interesującym kontekstem może być także znany fragment *Zemsty* Aleksandra Fredry: „CZEŚNIK: Cóż to jest? DYNDALSKI: Żyd, jaśnie panie. Lecz w literę go przerobię” (FREDRO 1975: 74). Bo czyż można przemienić w literę, a więc włączyć do systemu znaków kogoś, kto koczuje między wierszami? Na ten temat pisze także Joanna Tokarska-Bakir (2008:603-604).

Szczegółowo opisane w raporcie mechanizmy w powieści pojawiają się jako skróty, metafory ukazujące kreacyjną, ale i krzywdzącą moc języka. Dlatego możliwy jest ruch metafory – przymiotnik, który jest jak podstawiony wagon towarowy, trzeba wypełnić własnym istnieniem. Literacka analiza dyskursu obcości wykorzystuje obrazowanie związane z Zagładą dla podkreślenia mocy języka, a zwłaszcza jego odmiany, jaką jest mowa nienawiści, prowadząca w prostej linii od wypełniania jednostkowym istnieniem arbitralnie przypisanych cech do wypełniania ludzkimi ciałami wagonów towarowych, jadących, jak można przypuszczać, do obozu koncentracyjnego.

Skaza

Wydana w 2006 roku *Skaza* w całości poświęcona jest szczegółowej analizie „nieustannej gotowości czynienia rozróżnień, wszechogarniającej pasji dzielenia świata” (KOWALSKI & TULLI 2003: 486). Historyjka jest prosta: do typowego małego miasteczka, którego wydarzenia i bohaterowie zaczerpnięci zostali z realistycznej powieści mieszczańskiej, przyjeżdża nagle tramwaj z uchodźcami z innej historyjki, w której wydarzył się nie nazwany kataklizm. Opowieść ma cechy paraboli, rozumianej jako „każdy utwór fabularny ważny nie ze względu na przedstawione postacie i wydarzenia, ale w ten sposób ukierunkowany w odbiorze, że staje się wykładem uniwersalnych prawideł ludzkiej egzystencji [...]” (NASIŁOWSKA 1993: 768). Jak pisze Elżbieta Dutka:

Powieść pozbawiona jasnych odwołań historycznych, a pod wieloma względami nawet manifestacyjnie literacka, skłania wszakże do odczytań odwołujących się do konkretnego wydarzenia historycznego (Holocaustu). [...] Zgromadzone stosy palt, ludzie stłoczeni na placu, dzieci z opaskami na rękawach, myśl o „ostatecznym rozwiązaniu”, sugestia, że „obcy” mogli zostać zagazowani, aż nadto przypominają fakty znane z historii ostatniej wojny (DUTKA 2014: 534).

Autorka niniejszego rozdziału daleka jest jednak od konkretyzowania *Skazy* jako powieści o mechanizmach Holocaustu. W powieści wykorzystany zostaje idiom Zagłady (BORKOWSKA 2006) lub skaz antysemityzmu, rozumiany jako „świadekstwo-skamielina, aktywne w języku” (TOKARSKA-BAKIR 2009: 302). Korzystając z pojęcia Joanny Tokarskiej-Bakir, można się pokusić o jedną z wielu możliwych interpretacji tytułu powieści – „skaza” brzmieniowo nawiązywałaby tu zarówno do skazu antysemitckiego, jak i do bardziej pierwotnego znaczenia skazu jako opowieści, zaczerpniętej z folkloru rosyjskiego, podkreślając zarówno pobrzmiewające w tle powieści jednoznacznie kojarzone z Zagładą elementy, jak i ich wykraczający poza Holocaust wymiar. Opowieść ta celowo podkreśla przypadkowość i „mechaniczność” wydarzeń. Istotna jest tu nie konkretna

„realizacja”, jakkolwiek makabrycznie brzmi to stwierdzenie, ale reguła, zasada, która pozwoliła na taki bieg wydarzeń. Nie jest celem Tulli (ani autorki tego tekstu) uniwersalizacja Zagłady. Jak przestrzegał Michał Głowiński, istnieje:

[...] możliwość, że Holocaust zacznie podlegać odkonkretnieniu, stanie się jednym z wielu strasznych wydarzeń w dziejach ludzkości, zniknie ze świadomości to, co decydowało o jego swoistościach, przekształci się w przypowieść, mówiącą na przykład o panowaniu zła czy o ułomnościach ludzkiej natury (GŁOWIŃSKI 2011: 329).

W prozie Magdaleny Tulli widać raczej dążenie do uświadomienia czytelnikowi, że Zagłada nie jest czymś, co wydarzyło się raz i więcej nie może się powtórzyć. Sam Holocaust jest wydarzeniem szczególnym, czymś więcej niż „przypowieścią o panowaniu zła” czy, jak powracająca narracja, przypomnieniem i przestrogą. Jednakże mechanizm, który do niego doprowadził, cały czas jest replikowany w języku. Twórczość Magdaleny Tulli, wpisując się w nurt postpamięciowej literatury związanej z Holocaustem (BOJARSKA 2008: 89-106; SZCZEPAN 2011: 239-256), nie dąży do uniwersalizacji tego doświadczenia, wskazania go jako jednego z wielu okrucieństw człowieka, nie próbuje znaleźć pocieszającej formuły o lekcji, jaką możemy wynieść z Zagłady jako wydarzenia. Holocaust, przy całej swojej swoistości, nie jest zamkniętym rozdziałem w historii. Jest najbardziej przerażającą realizacją schematu, który leży u podstaw języka, polegającego na pasji dzielenia świata. Język strukturyzuje rzeczywistość, jest jej podwaliną, a skoro nie umiemy myśleć i mówić inaczej, niż w kategoriach (BAUMAN 2009: 18-22) swojskości i obcości, czy głębiej – dychotomicznych antynomii, staje się nieunikniona w momencie wprowadzenia języka, porównywanego do mechanizmu pozytywności, w ruch. Tryby gramatyczne, tryby narracyjne muszą wybrzmieć do końca – dlatego świat, przy pozorach stabilności, tak łatwo ulega zniszczeniu. Magdalena Tulli zdaje się nie podzielać optymizmu Judith Butler, która w performatywnej mocy języka widzi możliwość „przejęcia” mowy nienawiści, aby słowa nie mogły ranić. Wizja Tulli jest na wskroś nihilistyczna, pisarka dostrzega symptomy, które zapowiadają wprowadzenie mechanizmu w ruch, umożliwiając eksterminację.

Właściwie nie wiadomo, kto jest narratorem tej opowieści, kto zamówił u krawcy te wszystkie ubrania, które wyznaczają los noszących je postaci, kto jest właścicielem dekoracji, udających świat. Narrator zmienia, „przymierza” tożsamości, fokalizując narrację: „A jeśli jestem tym studentem?”, „Jeśli jestem policjantem”, „Jeśli jestem służącą od notariusza” (TULLI 2006: 19, 22, 23) i tak dalej. Narracja zawsze prowadzona jest z perspektywy któregoś z mieszkańców miasteczka, nigdy z perspektywy stłoczonych na placu

uchodźców. Oni są oglądani, komentowani, oceniani – znamy tylko perspektywę oceniających. Do ujawnienia ostatecznej tożsamości narratora dochodzi na końcu powieści: „Jeśli więc jestem owym dzieckiem urodzonym nie w porę – a czy mogę być kimkolwiek innym? – odpowiedź jest łatwa, wiem o tej sprawie wszystko” (TULLI 2006: 172). Dziecko urodzone nie w porę to dziecko uchodźców, które przyszło na świat w ścisiku centralnego placu miasteczka³ i to ono opowiada historię, która, jak pisze Hanna Gosk, jest studium na temat Innego/Obcego, gdzie „każde nie-ja może okazać się jednostką ze skazą, jeśli nieoczekiwanie znajdzie się w nie-swojej przestrzeni” (GOSK 2006: 13). Uchodźcy pojawiają się nagle. Zgodnie z zarysowaną na początku powieści konwencją, byt postaci określa ubranie, przekazujące zarówno innym bohaterom powieści, jak i czytelnikom niezbędne informacje społeczne. Charakterystyka postaci ogranicza się do widocznych symboli prestiżu i symboli piętna (GOFFMAN 2005: 79) w przypadku uchodźców, którzy od razu odróżniają się konfekcją:

Do wynajęcia nic nie ma i być nie może, i każdy stróż bez mrugnięcia okiem odeśle ojca rodziny do następnej bramy. Choćby z powodu tej czapki z nausznikami i grubego zimowego palta, roztaczającego zapach naftaliny, który od razu zwraca uwagę i budzi nieufność. Obcość zawsze bije w oczy z daleka, choć trudno powiedzieć, po czym się ją rozpoznaje, jeśli nie po jakichś nieuchwytnych cechach kroju i tkaniny (TULLI 2006: 65).

W tym kontekście niepokojąco, wręcz kasandrycznie brzmi pierwsze zdanie powieści: „Zacznie się od strojów” (TULLI 2006: 5). Początkowo można sądzić, że stwarzanie świata w podobnej konwencji, jak w *Trybach*, zaczyna się od „uszcicia” postaci. Od strojów zaczyna się jednak nienazwane „to”, o czym traktuje *Skaza* – mechanizm dzielenia i eliminowania obcości, postrzeganej jako zagrażająca integralności „ja”.

Jeśli jestem jedną z tych szanujących się gospodyń, które z okna śledzą poczynania przyjezdnych, moim zdaniem dzieci powinny przede wszystkim wiedzieć, że nie są u siebie. Od tego bowiem, czy są u siebie, zależy, ile im wolno. A jeśli tego nie rozumieją, wina jest bez wątpienia po stronie dorosłych. Ci jednak, jak widać, zajęci są tylko sobą i tym, co im się gdzie indziej przytrafiło, a co tutaj nikogo nie obchodzi. Czy to mało każdy ma starych, miejscowych zmartwień? (TULLI 2006: 66).

³ „Porodu należało się spodziewać, skoro ciężarna już od pewnego czasu pokładała się na walizkach. [...] Przyszło jej rodzić właśnie tam, więc nie mogła liczyć na żadną osłonę przed ciekawością patrzących z góry, z których każdy na ten widok gotów był uznać, że potrzeba intymności jest obca uchodźcom, pozbawionym kultury, nie szanującym samych siebie. Jeśli patrzę z wysoka, uważam, że ten poród zdarzył się całkiem nie w porę, i nie podoba mi się, że służby porządkowe na to pozwoliły” (TULLI 2006: 134).

Skoro rozpoznano w nich obcych, zaczyna się różnicowanie – im nie wypada, powinni zachowywać się inaczej, nie są u siebie. Ich zachowanie i odmienny wygląd mają pragmatyczne przyczyny: nie są obiektywnie inni, po prostu „skoro przypadł im w udziale wyjazd tak niespodziewany, skoro nie wiedzieli, czy kiedyś powrócą, to musieli przecież włożyć na siebie zimowe okrycia” (TULLI 2006: 69), które nie pasują do rozpoczętej opowieści. Nie jest jednak tak, że mieszkańcy miasteczka są nastawieni wrogo czy uprzedzeni, stać ich na empatię i odrobinę współczucia:

Lokatorzy przystanęli przed bramami swoich domów i przyglądają się tym, którzy domów już nie mają. Być może odczuwają przy tym coś w rodzaju współczucia, lecz jeśli jestem jednym z tych gapiów poruszonych własną dobrocią, to po chwili zażenowanie każe mi odwrócić wzrok. [...] Przyjdzie mi raczej do głowy, że mamy za miękkie serca, ot co. [...] I dla kogo ta litość? Dla zbyt licznej gromady, w której każda postać nosi jakiś rys brzydoty, odpowiadający defektom garderoby; domysł, że kryje się za nim wada charakteru, sam się narzuca. Pierwsze wrażenie jest niekorzystne. Za duzi albo za mali, za chudzi albo za grubi. Im więcej tych postaci, tym jawniej brzydota udziela się wszystkim po równo (TULLI 2006: 70).

Współczucie i empatię trzeba wyprzeć, gdyż przejęcie się losem uchodźców i dostrzeżenie, że podobna sytuacja mogłaby stać się także udziałem lokatorów kamienic, znosi granicę swój – obcy. Na to nie można jednak pozwolić, dlatego każdy defekt, rzeczywisty bądź przypisany, świadczy na niekorzyść przybyszów – skoro noszą osobliwe ubrania, a także są „za duzi albo za mali, za grubi albo za chudzi”, tkwi w nich tytułowa „skaza” i zapewne sami są winni swojego losu (GOFFMAN 2005: 17). Dostrzeżenie piętna zmienia relację między podmiotami – „z założenia nie wierzymy, że osoba napiętnowana jest w pełni człowiekiem” (GOFFMAN 2005: 35). Piętno jest nie tylko cechą pewnej grupy jednostek, ale jest wszechobecnym procesem społecznym zakładającym istnienie dwóch ról: napiętnowanego i „normalsa”, przy czym role te mogą być wymienne zależnie od okoliczności społecznych: „Normals i napiętnowany to nie osoby, ale raczej pewne perspektywy” (GOFFMAN 2005: 181). Mieszkańcy miasteczka, chcąc ugruntować się na pozycji tak zwanych „normalców” i aby nie dopuścić do naruszenia własnej stabilnej tożsamości (TOKARSKA-BAKIR 2000: 632-633), pragną dokonać ścisłego, fizycznego podziału: „Ogłoszony przez tubę zakaz uregulował kwestię ruchu pieszego: obcym nie wolno będzie odtąd przekraczać granicznej linii torów tramwajowych” (TULLI 2006: 72). Granica między przyjezdnymi a tubylcami musi pozostać wyraźna⁴.

⁴ Podobną problematykę zajmuje się Joanna Tokarska-Bakir, pisząc o narcyzmie małych różnic (TOKARSKA-BAKIR 2008: 585-630).

Cieleśność pozbawiona higieniczno-kulturowej otoczki staje się kolejnym znakiem obcości, która nie tyle jest „innością”, co „niższością”:

Już sama obecność przyjezdnych żyjących wprost na bruku jest dla mnie skandalem. [...] Ciało śmierdzi, należy tu w końcu wypowiedzieć i tę prawdę. Nie da się wziąć w karby jego niechlujnej natury bez nieustających zabiegów toaletowych, bez ciepłej wody, mydeł, szczoteczek i szczotek, chusteczek, pilniczków, pudełeczek z wazeliną, flakoników z perfumami. [...] Toteż ciało, pozbawione wraz z dachem nad głową tego wszystkiego, nie doczeka się współczucia, przeciwnie, stać się musi obrazą dla przyzwoitości, zakałą schludnej i przyzwoitej wspólnoty mieszkańców kamienic (TULLI 2006: 118-119).

Narrator często podkreśla arbitralność wydawanych przez mieszkańców sądów. To, co obce, wydaje się takie, gdyż jest pozbawione własnego kontekstu, a osadzone w nowym powoduje dysonans:

Gdyby na przykład przyjrzeć się z bliska tym paltom, okazałoby się, że nie są uszyte gorzej niż tu-tejsze jesionki. Nie spełniając wymogów miejscowego obyczaju, palta pozostawały w zgodzie z utraconym tłem, do którego dużo lepiej pasowały (TULLI 2006: 79).

Obserwowani przez mieszkańców miasteczka z okien kamienic, okalających plac, stłoczeni na okrągłym placu, którego granice wyznacza linia torów tramwajowych, znajdują się w swoistym panoptikonie, nieustannie obserwowani i poddawani ocenie. Należy także zauważyć, że mieszkańcy miasteczka widzą i oceniają uchodźców, ale nie widzą i nie oceniają samych siebie i siebie nawzajem, co pozwala na dostrzeżenie skazy w przybyszach, a nie tubylcach. Przypisana rola, wyzwolony mechanizm dyskursywny, skutkują zawsze tym samym – podobnie jak w powieściach *W czerwieni* i *Trybach*, tak i w *Skazie* los obcych jest przesądzony w momencie wytworzenia ich obcości:

Uchodźcy są uchodźcami, ich los jest przesądzony i oczywisty dla każdego oprócz nich samych: nigdzie nie ma dla nich miejsca, ani tu, ani tam. W tej kwestii warto liczyć przede wszystkim na cud. Czyż nie lepiej więc, żeby to wszystko, co jest im jeszcze pisane, nastąpiło niezwłocznie? (TULLI 2006: 81).

Istotne jest, że zapowiedź ich losu pojawia się w pierwszym zdaniu oraz w połowie powieści, zanim jeszcze fabuła dotrze do tego punktu, w którym tragiczny koniec jest już nieunikniony.

Gniew, spowodowany nagłym przybyciem uchodźców, krachem finansowym i destabilizacją państwa, odbija się na najsłabszych:

Wokół zebrało się już tyle gniewu, że ktoś musiał ponieść karę, choćby za krach, za poranną panikę i za fałszowane towary oferowane w hurtowych ilościach przez czarny rynek. Kto miał udźwignąć zgryzoty całego świata, jeśli nie sierociniec? Zgryzoty sierocińca, w myśl powszechnej reguły, dźwigały tymczasem najsłabsze z dzieci, te, które nie znalazły już nikogo mniej ważnego od siebie, by na jego barki przerzucić wspólny ciężar (TULLI 2006: 105-106).

Dlatego właśnie wśród mieszkańców zaczynają pojawiać się pogłoski o „zblizających się ostatecznych rozstrzygnięciach” (TULLI 2006: 129). Ostateczne rozstrzygnięcia, przywołujące na myśl *Endlösung*, są nienazwanym „tym” z pierwszego zdania powieści i nieuchronnym losem, zapowiedzianym wcześniej w powieści (TULLI 2006: 81). Impulsem do wprowadzenia ostatecznych rozstrzygnięć jest zapowiedziane przybycie helikoptera rządowego, który nie ma gdzie wylądować, gdyż miasteczko ma jeden plac, na którym tłoczą się zamknięci linia torów uchodźcy. Usunięcie granicy między mieszkańcami a przybyszami nie wchodzi w grę:

Lecz jak potem wyłuskać uchodźców z podwórek, z klatek schodowych, ze strychów, i spędzić ich z powrotem na plac? Jakimi sankcjami obłożyć obcość i jak oddzielić ją od tego, co miejscowe? Czym się wtedy kierować? Fasonem palt? (TULLI 2006: 131).

Fragment ten podkreśla arbitralność rozróżnień: obcy nie są tak bardzo odmienni, skoro w przypadku „wymieszania się” z mieszkańcami nie byłoby łatwo na powrót zaprowadzić rozgraniczeń. „Obcy podaje w wątpliwość poprawność typologii, ale jest też groźbą dla samej czynności »typifikowania«, a tym samym dla przekonania o uporządkowaniu świata [...]” (BAUMAN 1996: 202). Należy także zwrócić uwagę na lęk mieszkańców przed obcymi, którzy mogliby wmieszać się w ich społeczność tak udatnie, że byłiby nie do odróżnienia. Podobne lęki wyrażają publicyści, których artykuły znalazły się w *Zamiast procesu...*:

Jak często stwierdza się w badanej prasie, problem z Żydami nie polega na tym, że istnieją, lecz na tym, że się ukrywają. Pada żądanie, by „Żydzi” (a także „Ukraińcy”) ujawniali się sami – dotyczy to zwłaszcza osób publicznych. [...] Zakłada się podwójną tożsamość większości Żydów. Żydzi „jawni” to wierzchołek góry lodowej; reszta, znacznie liczniejsza, działa niczym wszechobecna, dobrze zakonspirowana agentura (KOWALSKI & TULLI 2003: 521-522).

Aby nie dopuścić do takiej sytuacji, uchodźcy zostają zepchnięci do piwnicy pod kinem. Mieszkańcy miasteczka stracili obiekt, który pozwalał im sytuować się na wyższej pozycji, odróżniać się od przybyłych i w ten sposób konstruować własną tożsamość zbiorową. Niemniej jednak usunięcie uchodźców z pola widzenia zaprowadziło porządek, przede wszystkim znaczeniowy: „To, co tutejsze, zostało na powrót oderwane od

tego, co napłynęło skądinąd, i był to pierwszy krok do uporania się z nieporządkiem” (TULLI 2006: 152).

Powieść zamyka autokomentarz, odnoszący się zarówno do fabuły powieści, jak i będący rodzajem manifestu czy odezwy. Narrator zaciera w nim różnicę między opowieścią a rzeczywistością, mówiąc, że „Z pewnego punktu widzenia nie ma zmyślonych opowieści. Każda na koniec, choćby wbrew wszelkim pozorom, okazuje się prawdziwa i nieunikniona. Każda jest sprawą życia i śmierci” (TULLI 2006: 163-164).

Skaza jest więc nie tylko historyjką o uchodźcach, fabułą czy metaliterackim komentarzem do literatury holocaustowej, ale także studium tego, co „prawdziwe i nieuniknione”. Koniec powieści naprowadza odbiorcę na szerszą, nieuniwersalizującą interpretację całości. Nie ma zmyślonych opowieści, gdyż w rzeczywistości kształtowanej językowo każda narracja ma potencjał bycia „wcieloną w życie”, zrealizowaną.

Oto dlaczego przestrzeń społeczna jest jak gdyby nieustannie pod groźbą; ład może się w każdej chwili zamienić w chaos. Utrzymywanie przestrzeni społecznej w ryzach narzucanych przez siatkę poznawczą wymaga bogatego asortymentu wybiegów i forteli (BAUMAN 1996: 202).

Narrator podejmuje próbę „zbawienia” uchodźców opowiadając dwa alternatywne zakończenia: w jednym uchodźcy giną w podziemiach kina, w drugim w ostatniej chwili podjeżdżają po nich taksówki, które zabiorą ich do Ameryki. Jest to jednak próba rozpaczliwa i w zasadzie bezcelowa:

Każdą historię pustoszą napięcia, każdą niszczy skaza pogardy. Prędzej czy później znajdzie się ten, któremu przyjdzie za to zapłacić. Czy tego chcę, czy nie, bezdomny tłum, raz tak, raz inaczej ubrany, przewija się przez wszystkie historie, jakie można wprawić w ruch (TULLI 2006: 172).

Mimo starań narratora, każdą historię możliwą do opowiedzenia, „niszczy skaza pogardy” i nie można temu zapobiec, gdyż, jak wynika z uważnej lektury poprzednich powieści Tulli, mechanizm podziału na „swoich” i „obcych” tkwi u podstaw języka, który jest budulcem rzeczywistości. Magdalena Tulli przedstawia w powieściach nieuchronne działanie trybów gramatycznych i narracyjnych, które raz wprawione w ruch, jak pozytywka, muszą wybrzmieć do końca. W utworze *W czerwieni* za pomocą znanych z historii literatury konwencji zrekonstruowany został społeczny mechanizm wyznaczania „innego” na podstawie krążących pogłosek. *Tryby* z kolei wskazują na nieuchronność narracyjnego porządku, podczas gdy *Skaza* uszczegóławia ten wątek, koncentrując się na parabolicznym przedstawieniu społecznych i językowych mechanizmów

wytwarzania narracji. Od *Snów i kamieni* do *Skazy* widać ruch wzmacniania początkowego przekazu – początkiem zagłady jest oddzielanie „swojego” i „obcego”, a skutek tej operacji językowej jest nieuchronny. W swojej twórczości literackiej Magdalena Tulli dąży nie tyle do metaliterackiej zabawy konwencjami i figurami literackimi, co do zrozumienia dyskursywnych podstaw świata.

Źródła cytowań

- BAUDRILLARD, JEAN (2007), *Wymiana symboliczna i śmierć*, przekł. Sławomir Królak, Warszawa: Sic!
- BAUMAN, ZYGMUNT (1996), *Etyka ponowoczesna*, przekł. Janina Bauman, Joanna Tokarska-Bakir, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- BAUMAN, ZYGMUNT (2009), ‘Świat nawiedzony’, w: Przemysław Czapliński, Ewa Domańska (red.), *Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie Studia Polonistyczne, ss. 199-213.
- BIBLIA TYSIĄCLECIA (1984), Poznań-Warszawa: Wydawnictwo Pallottinum.
- Bojarska, Katarzyna (2008), ‘Historia Zagłady i literatura (nie)piękna. „Tworci” Marka Bieńczyka w kontekście kultury posttraumatycznej’, *Pamiętnik Literacki*: 2, ss. 89-106.
- BORKOWSKA, GRAŻYNA (2006), ‘Idiomy Zagłady’, *Pamiętnik Literacki*: 2, ss. 114-115.
- BUTLER, JUDITH (2010), *Walczące słowa. Mowa nienawiści i polityka performatywu*, przekł. Adam Ostolski, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- DERRIDA, JACQUES (1986), ‘Biała mitologia: metafora w tekście filozoficznym’, przekł. Wiktoria Krzemiń, *Pamiętnik Literacki*: 3, ss. 283-318.
- DUTKA, ELŻBIETA (2014), ‘Historyjki czy historie? Parabole czy alegorie? O prozie Magdaleny Tulli’, w: Agnieszka Nęcka, Dariusz Nowacki, Jolanta Pastarska (red.), *Skład osobowy. Szkice o prozaikach współczesnych*, cz. I, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, ss. 525-550.
- GŁOWIŃSKI, MICHAŁ (2011), ‘Trzy dni z „Naszym Dziennikiem”’, w: Michał Głowiński, *Realia, dyskursy, portrety. Studia i szkice*, Kraków: Universitas, ss. 89-118.

- GŁOWIŃSKI, MICHAŁ (2011), 'Literatura polska wobec Zagłady (rozważania wstępne)', w: Michał Głowiński (2011), *Realia, dyskursy, portrety. Studia i szkice*, Kraków: Universitas, ss. 315-334.
- GOFFMAN, ERVING (2005), *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, przekł. Aleksandra Dzierżyńska, Joanna Tokarska-Bakir, Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- GOSK, HANNA (2005), 'Dyskurs zamiast opowieści (Zbigniew Kruszyński *Na ładach i morzach*, *Szkice historyczne*, Magdalena Tulli *Tryby*)', w: Hanna Gosk, *Zamiast końca historii. Rozumienie oraz prezentacja procesu historycznego w polskiej prozie XX i XXI wieku podejmującej tematy współczesne*, Warszawa: Elipsa, ss. 206-212.
- GOSK, HANNA (2006), 'O czym opowiada Inny/Obcy?', *Polonistyka*: 6, ss. 11-15.
- KOWALSKI, SERGIUSZ, MAGDALENA TULLI (2003), *Zamiast procesu. Raport o mowie nienawiści*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.
- LANGER, LAWRENCE L. (2004), 'Neutralizowanie Holokaustu', przekł. Jarosław Mikos, *Literatura na Świecie*: 1/2, ss. 141-162.
- LINDE, BOGUMIŁ SAMUEL (1814), *Słownik języka polskiego*, t. 6. Warszawa: Drukarnia XX. Pijarów.
- NASIŁOWSKA, ANNA (1993), 'Parabola', w: Alina Brodzka, Mirosława Puchalska, Małgorzata Semczuk, Anna Sobolewska, Ewa Szary-Matywiecka (red.), *Słownik literatury polskiej XX wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków: Ossolineum, ss. 765.
- NIETZSCHE, FRYDERYK (1993), 'O prawdzie i kłamstwie w pozamoralnym sensie', w: Fryderyk Nietzsche, *Pisma pozostałe 1862-1875*, przekł. Bogdan Baran, Kraków: Inter Esse, ss. 183-199.
- OSTASZEWSKI, ROBERT (2003), 'Koniec w środku', *Dekada Literacka*: 5-6, ss. 81-83.
- SZCZEPAN, ANNA (2001), 'Polski dyskurs posttraumatyczny. Literatura ostatnich lat wobec Holokaustu i tożsamości żydowskiej', w: Ryszard Nycz (red.), *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, Kraków: Universitas, ss. 239-256
- TOKARSKA-BAKIR, JOANNA (2008), *Legends o krwi. Antropologia przesądu*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.

TOKARSKA-BAKIR, JOANNA (2009), 'Skaz antysemityzmu', *Teksty Drugie*: 1/2, ss. 302-317.

TULLI, MAGDALENA (1996), *Sny i kamienie*, Warszawa: OPEN.

TULLI, MAGDALENA (2003), *Tryby*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.

TULLI, MAGDALENA (2004), *W czerwieni*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.

TULLI, MAGDALENA (2006), *Skaza*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.